

**RESTAURACJA  
HOTELU SASKIEGO**  
ZRZESZONYCH  
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH  
Krakowskie Przedmieście No 33  
lub Kozia No 3 (dawniej Junklerska).  
Wydaje obiady i kolacje.  
Wielki wybór Win — Nowalje sezonowe.  
W niedziele restauracja otwarta.  
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy  
obsługujący jest współwłaścicielem.

# ŚWIAT

Rok XV. No 46 z dnia 13 listopada 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

SUKIENKI  
DLA  
PANIENEK  
UBRANIA  
CIEPŁOCIEPE  
i MĘSKIE  
OBUWIE  
MEBLE  
FIRANKI  
ZABAWKI  
PORCELANA  
KRYSZTAŁY  
PLATERY

ŚUKNIE, KOSTJUMY, FUTRA, OKRYCIA, BLUZKI, SZLAFROCZKI  
WYPRAWY ŚLUBNE  
SALON



OD 2,000 MAREK.  
MÓD

MATERIAŁY:  
WEENIANE  
BAWENIANE  
JEDWABNE  
BIELIZNA  
POŚCIEL  
KOŁDRY  
GAIANTERIA  
TRYKOTAŻE  
KAPELUSZE  
PAPETERJA  
PERFUMERIA

WARSZAWA // **TOW. AKC. BRACIA JABŁKOWSCY** PRACKA 25.  
ODDZIAŁ HURTOWY — CHMIELNA 19.

## POLSKI DOM HANDLOWY MACIEJOWSKI i ARTZT

WARSZAWA. MARSZAŁKOWSKA 127.

oddział hurt. ZIELNA 22.

**POLECAMY W OGROMNYM WYBORZE**

Gabardyny i sukna damskie w najnowszych kolorach.  
NOWOŚCI—KRAJOWE—FRANCUSKIE i ANGIELSKIE.

◀ MĘSKIE MATERIAŁY—ANGIELSKIE i KRAJOWE ▶  
Covercoaty męskie i damskie.

Barchany—Baje—Flanele—Flanelety—Piki—Chustki duże—  
Włóczkowe—Pluszowe i do nosa—Shirtingi—Madapolamy—  
Silezje—Płótna. — KOŁDRY — Pończochy — Skarpetki—  
Rękawiczki — Ręczniki — Szale — Bielizna ciepła — Watoliny.



NAJWYTWORNIEJSZE **KINO-PALACE** 9 CHMIELNA 9.

CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU.



Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska**

Kredytowa 9, Mazowiecka 12.

Otwarta do 12 w nocy. 1111

### Gumowe wyroby,

oryginalne FRANCUSKIE nadeszły. Hurt i detal 11110  
po cenach niskich.  
Wylączna sprzedaż: 96 OPTYK „FLAMMARION” 96.  
Marszałkowska

LEKARZ-DENTYSTA  
**Leonard DOBRYSZYCKI**

wznowił przyjęcia  
Marszałkowska Nr. 129, tel. 187-12  
daw. gab. F. Idzikowskiego.

**Dr. W. KNOFF** 11128

(CHOROBY NERWOWE i WEWNĘTRZNE)

Przyjmuje od 6 do 7.

Wilcza Nr. 46 (róg Wielkiej) Telefon 11-74



# Wrażenia z wycieczki na front południowo-wschodni.

## I. PODRÓŻ i KRAJ.

Jeśli los zmusi cię, przyjacielu, do podróży w kierunku naszych wschodnich rubieży, już od poczekalni na dworcu brzeskim bądź przygotowany na męki, jakich nie przewidział Dante w swym „Piekło”. Wszędzie brud, tłok, chłód, zaduch i rodzime chamstwo. Służba kolejowa nie poczuwa się do żadnych obowiązków wobec pasażerów. Nawet najniezbędniejszych informacji udziela niechętnie i złośliwie. W wagonach, mogących służyć za wzór niechlujstwa, ścisk nieprawdopodobny. Walka o miejsca na kułaki. Oficerowie nie wahają się czasem odnosić zwycięstw nawet nad kobietami. Opóźnienia pociągów ogromne. Na lewym brzegu Wisły jeszcze tli się wątył płomyk zachodniej kolejowej kultury; na prawym — wojna zgasła go doszczętnie.

Drogę od Brześcia do Kowla najczęściej trzeba przebywać w wagonach towarowych, zgoła nie wiadomo dla czego nazwanych „cieplarkami”; mróz w nich daje się dotkliwie we znaki. Siedzi się na kufekach. Przez jedno małe okienko sączy się więzienne światelko. Kursują również pociągi osobowe, o wagonach trzeciej klasy wyjątkowo niewygodnych i zawsze wojskiem natłoczonych. Lecz zły stan taboru i niedbalstwo służby ruchu sprawiają, że wszystkie połączenia są czczą teorią. Nigdy nie wiadomo, ile godzin trzeba będzie czekać w napół zrujnowanych dworcach w Brześciu i Kowlu.

Kto jedzie teraz w te strony? Tylko ten, kto musi. Podróżnych cywilnych bardzo mało. Każdy musi mieć specjalną przepustkę ze Sztabu Głównego. Kontrola wojskowa bardzo ścisła.

Po uciążliwej nadwyraz, 36-godzinnej podróży dojeżdżamy do Równa. Miasto większe, dość lichozabudowane, przeważnie żydowskie. W sklepach towarów mało, żywności jednak nie braknie. Restauracja doskonale zaopatrzona. Ceny odpowiadają mniej więcej warszawskim. Białe bułki sprzedają wszędzie. Żydzi miejscowi skarżą się na rządy bolszewickie, wyrzekania te jednak nie czynią wrażenia szczeroci.

Z Równa mamy jechać do Zaslawia. Dzięki uprzejmości jen. Jędrzejewskiego i jego szefa sztabu, kap. Mally, otrzymujemy miejsca

w samochodzie, udającym się do Szepietówki. Bo linja kolejowa jeszcze nie naprawiona. Most na Horyniu zburzony.

Przy szoferze zasiada żołnierz z karabinkiem. Wkrótce wjedziemy na tereny, które lada dzień będą ewakuowane przez nasze wojska, — a na których już obecnie gnieźdzą się i formują oddziały Wrangla, Petlury, Bredowa, Jakowlewa, Pieremykina. Za Zdobunowem coraz częściej na szerokich traktach wołyńskich spotykamy konne patrole tych przeróżnych formacji, oficerów na podwodach, garstki nawozacicznych. Droga górzysta wiję się wśród pól uprawnych, popękanych tu i owdzie w głębokie parowy. Okolica żyzna i bogata. Setki sztuk bydła pasą się na polach, w nizinach bielą się stada gęsi. Dużo kolonji niemieckich. Zatrzymujemy się przy jednej, by sprawdzić drogę. Wychodzi stary człowiek, w wysokiej czapce baraniej, niczem nie różniący się od chłopca wołyńskiego. Odpowiada nam łamaną z ruska polszczyzną. Na pożegnanie odzywam się po niemiecku.

— Sprechen Sie noch deutsch? Haben Sie nicht deutsch vergessen?

Twarz kolonisty spowaźniała. W wyblakłych oczach zapaliło się światelko, uśmiechnął się smutnie i rzekł:

## Inwokacja!

*Młodziźnie, niedość mieć lekką rękę*

*Żniwiarz wśród tanu trafia w kąkolę,*

*Często los radość zmieni w udrękę*

*I wówczas już każda róża zakole.*

*Wiedz, że miljonik niedole spłoszy,*

*Uzbieraj 1000! KUP szczęścia losy!!*

*A wtenczas młodej, nieznaney doli*

*Wrota się jarząc, z królewskim brzękiem*

*Odewrą, lunie grad złotem w trzosi.*

*Zwycięzisz, wygrasz! Nadejdzie kolej...*

*Młodziźnie, wówczas lekką miej rękę...*

— Mein Herr, seine Muttersprechen verlernt man nie...

A oto rozległe sióło ukraińskie. Tchnie zamożnością. Zza opłotków poglądają ku nam z podelba nieufne i niezycziwe oczy chłopów, ścigają zaciekawione, lecz nadasane spojrzenia dzieciaków. Spytasz chłopca o chleb czy mleko, odpowie posępnie: — Nema nyc, pane! Wszystko zabrali! Lecz kłamstwo czai się w jego obleśnej pokorze. Potrafił ukryć swój dobytek przed niemcem, przed atamanem, przed bolszewikiem, — nie sprzeda nic dobrowolnie polakowi.

W samym środku olbrzymiego sióła, przy krzyżu, stoi żołnierz polski na warcie, w cienkim szarym szynelu, czapka z fantazją na tył głowy zsunięta, karabinek zarzucony lekko na ramię. Ma może lat ośmnaście, twarz rumianą, oczy wesołe. — Dużo was jest we wsi? Żołnierz stuknął zamasyście w obcas, oddał cześć, odpowiada rezolutnie: — Dwuch nas tu postavili. Drugi poszedł za jedzeniem. — Skąd jesteście? — Ze Śleszyna, pod Pniwem... — Pana Froehlicha?

Żołnierzycy zaśmiały się oczy, spłonął gorącym rumieńcem. — Pan może bywał u nas na polowaniu?... — I jak wam się tu podoba? — E... u nas to zupełnie inaczej!...

I widać, jak mu rodzinna wioska stanęła w pamięci, w duszy cieplej się zrobiło. Ta najbogatsza może w Europie kraina wydaje mu się brzydszą i nie... ponętną, do swoich stron tęskni...

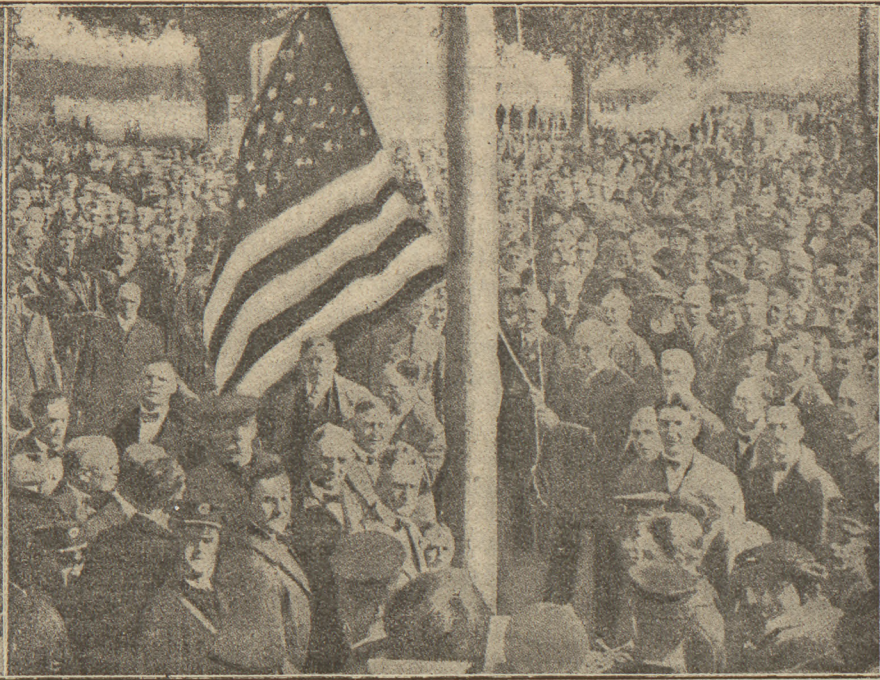
Tak pełnią tu straż nasi chłopcy, porozrzucani po wsiach, wrogo usposobionych, zgubieni wśród obszarów wołyńskich. Pewni siebie, nic sobie nie robią z chmurnych spojrzeń Ukraińców, mocno karabin w zmarzniętych rękach dzierżą, do czarnobrewych dziewczyn zęby szczerzą. A ludne sióła, liczące setki niechętnych Rusinów, nauczyły się szacunku dla polskiego szynela, boją się tego karabinka, wiedząc, że za jednym szeregowcem stoją mnogie pułki... Trudno wypowiedzieć, jakie uczucia radosnego bezpieczeństwa budzi w polskim podróżnym widok swojego żołnierza!...

Pierś oddycha szeroko na tych zfalowanych przestrzeniach, zrzadka dębowymi lasami przetkanych. Zbliżamy się do Horynia. Za chwilę z góry ujrzymy miasteczko Ostróg, ze zwaliskami starego zamku i ciemno-turkusową, kapryśnie skręconą wstęgą pięknej rzeki. Teraz już częściej zdarzają się wsie o spalonych dworcach pańskich, prawie zawsze polskich. Gościniec





Kandydat na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych dr. Cox na mityngu przedwyborczym.



Harding, snowoobraný prezident Stanów Zjednoczonych podnosi flagę gwiazdzistą, wobec tłumów swoich zwolenników.

rozszerza się w lotne piaski, które mi otoczyła się Sławuta i jej wspinałe lasy, około 12 tys. włók wynoszące. Niestety! ten skarb nieobliczalnej wartości znajduje się już poza granicami, zakreślonymi przez układy ryskie. Późnym wieczorem przybywamy do Szepietówki. Noclegu użycza nam gościnnie w budynku cukrowni dyr. Szepczyński. Mimo zniszczeń, dokonanych przez bolszewików, polskie władze wojskowe starają się uruchomić na tym terenie wszystkie cukrownie. Największą trudność jednak przedstawia zwózka buraków z powodu braku koni.

Nazajutrz wreszcie docieramy do Zasławia, starodawnej siedziby książąt Zasławskich i Ostrogskich. Szanowny wiekiem, a dumny szlachetną linią swych murów, klasztor Bernardynów góruje nad miasteczkiem, które przegłąda się w niebieskich wodach Horynia. Opiekę nad klasztorem sprawuje jedyny pozostały przy życiu zakonnik. W niedzielę nawa kościelna wypełnia się garścią wiernych; pośrodek zajęła setka żołnierzy polskich, i w skupieniu słucha Mszy św. Na ambonę wychodzi ks. gwardjan. Przemawia prostymi, jędrnymi słowy. W pewnym momencie głos starego zakonnika łamie wzruszenie. — Rzeczpospolita oddała Zasław i jego klasztor Ukraińcom! — woła z goryczą...

Niepokój, na zgoła innych motywach oparty, z tego samego jednak źródła płynący, trawi miejscową ludność żydowska. — Czy to prawda, że wojska polskie wychodzą? — pytają na rynku przekupki, indaguje

Take Jonesco, prezydent rumuńskich ministrów w Warszawie.



Szkic wykonany przez naszego karykaturzystę, p. J. Szwalcera, podczas bankietu w Hotelu Bristol.

brudnawy Figaro zasławski. Gdy odpowiadam, że prawda, wybuchają płacze i jęki:

— Znów będą nas muzyki bić i mordować! Uciekać trzeba!

W oczach świeci rozpacz i trwoga.

Niechby pp. Morgenthau, Samuels i ich poplecznicy zjechali w te strony, niechby się przekonali, jaki był tu stosunek ludności żydowskiej do władz polskich i wojska! Jak ta ludność w żołnierzu polskim widziała swoje bezpieczeństwo i ratunek!

A mołojcy ukraińscy kręcą się wśród straganów, poglądają łakomym wzrokiem na liche i skąpe towary, na czerwonych wargach, pod czarnym wąsikiem, błąka się drwiący, niesamowity uśmieszek... Ci niechybnie będą umieli „pohulać“! Tu i owdzie spotyka się oficerów rosyjskich, często z przesadną elegancją odzianych. Jakieś oddziały ochotników przesuwają się wśród tłumu, który rozstępuje się nieufnie. Myny tajemnicze, rozkazy szeptem wydawane... Co tu dzieć się będzie, gdy za kilka dni wojska nasze cofną się na wyznaczone linie graniczne? Jak wielka uroda staje się nierzadko nieszczęściem kobiet, tak wielkie bogactwo staje się przekleństwem krain. Budzą chciwe żeru łakomstwo. Ten kraj jest równie piękny jak bogaty.

(d. n.)

Stefan Krzywoszewski.



# MARCHOŁT GRUBY a SPROŚNY.

JANA KASPROWICZA.

Dziwne pomięszanie elegijności z dytyrambem, retorycznego patosu z epigramatycznym spięciem scenicznym. Marchołat nie jest napewno sztuką teatralną, sensu stricto, nie posiada tej dekoracyjnej łatwości przewycięzania siebie poprzez technikę teatru.

Ostatnia książka Kasprowicza urasta do rozmiarów dramatycznego eposu, rozbitego na rozmaite sceny pełne tragicznej grozy lub najczystsze liryzmu. Bogactwo pomysłów, przepych słów i porównań, wymyślność przymówek, przycinków i przysłów działa oszalamiająco. Wyczuwa się na każdym kroku, że przedziwna parabola życia fantastycznego, a tak bardzo realnego człowieka — wesołka — filozofa, jest tą właściwą książką wielkiego poety, zadumanego piewcy polskiego instynktu, namiętności, poezji i pobłażania.

Kasprowicz zamknął w Marchołcie filozofje Fausta i Peer Gynta, powiązał smutek sceptycznego myśliciela z radością fantazjującego poety, tworząc z tej cudacznej, niezwykłej i nieprzeciętnej kombinacji duchowej postaci człowieka, który chociaż nogami do chlewu wzrasta, sięga głową gwiazd, a po drabinie Jakubowej wspina się w niebo, aby mocować się o swe prawo z aniołem lub szatanem.

Przewędrował poeta wiele dróg i szlaków, aby osiąść mądrość, doskonałą i pełną, jaka kryje się poza każdym węglem chłopskiej chaty i jaką odnaleźć można w złotym lesie, który ożywiają tańczące korowody dryjad, lub sprośnych faunów. Przewędrował i przemierzył ludzkie serca i ludzkie mózgi, aby zobaczyć w nich robaczywą nicość i zgniałą pustkę, brzęczący frazes, lub występłą płochłość, przemóc się i przewyciężyć, nie zwątpić, nie skruszeć w samotnej pysze, ale tak, jak Jan Krzysztof, w cichej pustelni wielbiący życie, aby błogosławić to, co przemija i postawić ponad wszystko siłę i prawdę życia na tronie rzekomych praw i obowiązujących fałszów.

Czyta się Marchołta, jak wielką księgę tajemnic, jak spowiedź człowieka. Snuje się ona poprzez śmierć rodzącej matki, od narodzin Marchołta, aż do jego tragicznego, samotnego końca. W czterech obrazach zamknął poeta los, miłość i nienawiść, niskość i wywyższenie, królowanie i nędzę tej na wpół legen-

darnej, jakby biblijnej postaci. Bo człowiek Marchołat jest, jak ci ludzie — ognie i pochodnie, którzy żyją tam i sam, przed wiekami i po wiekach, są wszędzie i nigdzie, zawsze i nigdy. Rodzą się w chłopskiej chacie ale i w królewskich koronach wędrują po światach, żyją w prostocie i prostactwie ducha, ale tęsknotą swoją wystrzelają ponad najwyższe szczyty człowieczeństwa i duchowej kultury.

Nie obowiązuje ich ani tak zwana prawda, ani kłamstwo życia. Kłamstwem gardzą, a tak zw. prawdę uważają za zbiorową umowę głupich i słabych. Trzymają się linii własnego instynktu i boskiego temperamentu, który z chłopa czyni króla, z króla filozofa, z filozofa — samotnika. We własne zapatrzeni cele, tracą z oczu nietylko realność życia, lecz zdobywają rzeczywistość fantazji. Dla takich ludzi niema ani rzeczy trudnych, ani śmiesznych. W oka mgnieniu, bez tragicznej przesady, przekraczają nieprzewycięzone, zdaloby się, szranki, oddzielające śmieszność od wzniosłości. Bo życie instynktu i temperamentu nie jest szablonem. Nie da się ani pokryć, ani uzasadnić psychologją; nie można na niem budować ani racjonalnej logiki, ani techniki działania. Każdy krok staje się niespodzianką, każdy czyn — pozornym absurdem. Tylko w biologicznych pokładach jednostki, poza warstwą rozmaitych sprzeczności, wierzeń, haseł i zasad, odgrzebać i dogrzebać się można wiecznie bijącego źródła naszej woli i naszego twórczego życia.

Taki człowiek jest bohaterem tragicomicznego misterjum Kasprowicza. Nie sądzę, aby tytuł i nazwa misterjum pokrywały się z treścią obrazu. Utwór zakreślony prawdopodobnie na mniejszą miarę, rozrósł się w czasie wojny, do ogromnych rozmiarów, przyjmując w swoje ramy — zwłaszcza w obrazie trzecim, cały patos współczesnych spraw i zagadnień rewolucyjno — społecznych. Jedyne początkowe i końcowe sceny misterjum, pełne antycznej prostoty i religijnego pogłębienia wskazują, że zasadnicza, misteryjna linja książki została rozerwana i odkształcona pod wpływem ostatnich intensywnych doświadczeń poety.

Być może, że to zmaganie się dwóch elementów — współczesnego i stylizowanego na formach ludowo-religijnych, — wpłynęło ujemnie na

kompozycyjną całość utworu. Prawdopodobnie nawet gwałtowny wpływ nowych zagadnień, oderwał życie Marchołtowe od płaszczyzny, na której chciał go postawić wyuzdany pesymizm Żebraka — Pana — Fauna. Animaliczna fantastyczność środowiska, w którym aniołowie i upiorni bracia pogrzebowi prowadzą swobodne djalogi z chłopami, a szatan w różnych postaciach wodzi ludzi na pokuszenie, — została w trzecim obrazie zmieniona w kształt wielkiego miasta, opanowanego współczesną gorączką rewolucyjną. Rewolucyjność ta, — chociaż stylizowana groteskowo i bardzo umiejętnie, chociaż przepuszczona przez wkleśłe zwierciadło krytyki i gorzkiego uśmiechu zbyt odbiega od tradycji wszystkich misterjów, aby mogła nie wprowadzić zamętu zarówno w historję życia Marchołtowego, jak i w etapy jego kolejnych wtajemniczeń.

Każdy obraz tego widowiska jest coraz wyższą inicjacją bohatera w zagadnienia życia. Pierwszy (Kolednicy) opiewa tajemnicę narodzin, drugi (Las — Kościół) — tajemnicę miłości, trzeci — władzy i panowania, czwarty — samotności i śmierci. Ale każdy z poszczególnych etapów jest jakby zamkniętą dla siebie kartą doświadczeń. Nie ma w niej żadnej zbytecznej ucieczki do symboliki, poeta znajduje uproszczenie w postaciach żywych i realnych, chociaż na sposób jasełkowy, mocno stylizowanych.

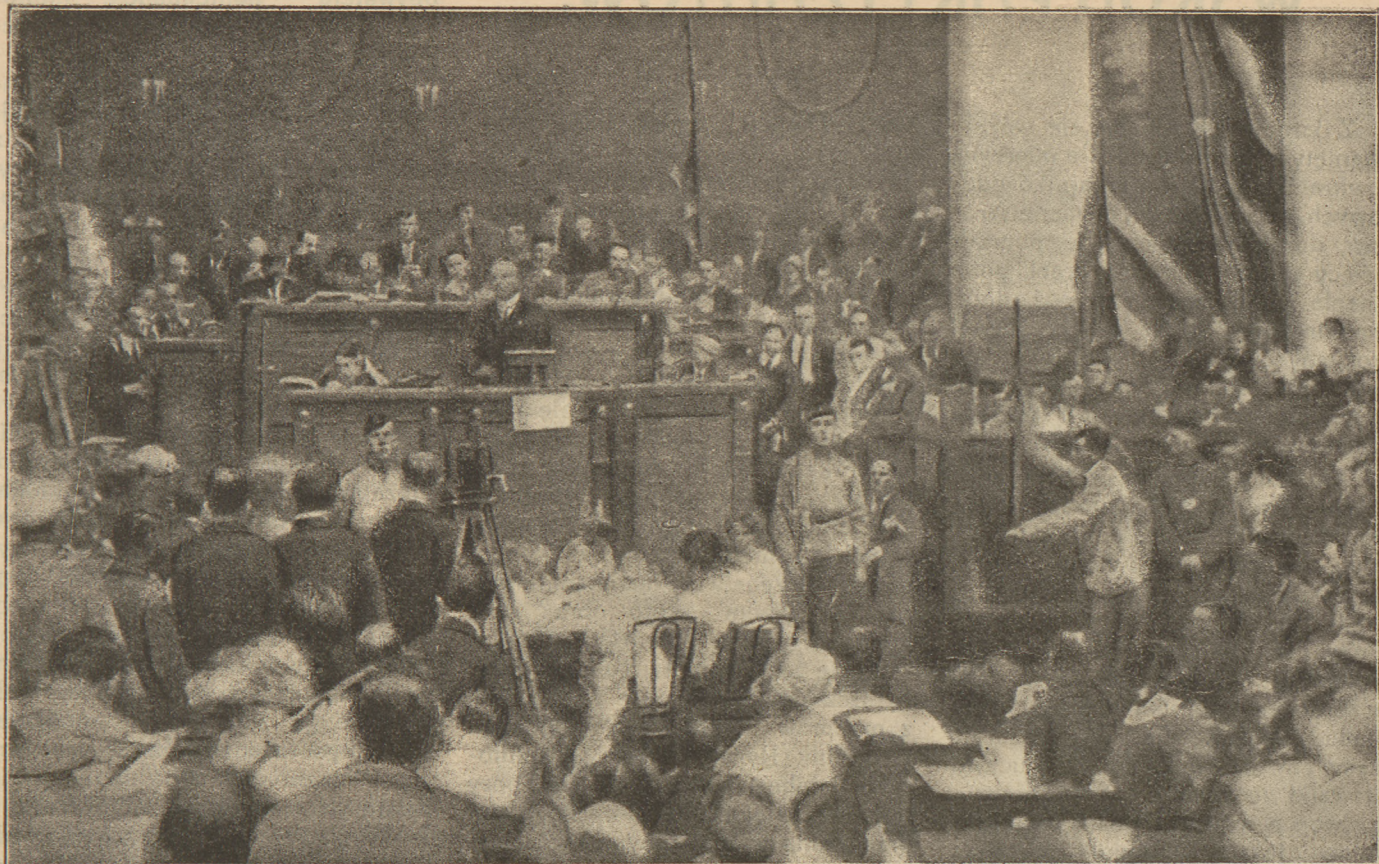
Artystycznie najciekawszym i najmocniejszym i najlepiej przez poetę zobaczonym jest obraz pierwszy: Narodziny Marchołta. Zbierają się chłopci w chacie Maćkowej w oczekiwaniu urodzin. Są wszystkie stany: szewc i stolarz, organista i grabarz, wójt i pisarz gminny. Zjawia się król i żebrak, przychodzą aniołowie i bracia pogrzebowi. Właściwy ton poddaje żebrak, uosobienie zła i przewrotności, figura fantastyczna i djabelska, towarzysząca Marchołtowi poprzez wszystkie okresy jego życia. Zasadniczą melodją tej postaci jest twierdzenie: „wszystko z grzechu, czarna wełna na baranie, sierść na koniu czy na krowie, wszystko z grzechu ma początek”. Z grzechu narodził się Marchołat, z grzechu matki rodzonej z szatanem, ale z grzechu narodziła się też Marchołta kochanka i żona. Z grzechu króla i chłopki. Miłości Marchołta do pięknej królewny poświęcony jest obraz drugi, liryczny i pełen panteistycznej zadumy.

Emil Breiter.

Dokończenie nastąpi.



Kongres bolszewicki w Petersburgu.



Lenin referuje na kongresie 3-ciej międzynarodówki w Pałacu Zimowym w Petersburgu.



Na balkonie Pałacu Zimowego w Petersburgu, Lenin oddaje honory sztandarom rewolucyjnym pochodu manifestacyjnego na cześć 3-ciej międzynarodówki.



# WŚRÓD PARTYZANTÓW.

Październik — w lasach.

Z jaru w jar zapada się wózek, ciągnięty przez dwa zwięzłe mierzynki ukraińskie. Wśród zagajników dębowych, poprzez białe, osypane szronem, dorastające sosenki, poprzez tysiący poręb wije się, kręci, ginie i nagle wyskakuje z jakiegoś dołu, zapomnianego przez siekierę dębu, drożyna wąska, wyboista, rozgałęziająca się od czasu do czasu w kilkunastu kierunkach i łącząca się znów nagle, niespodziewanie.

Jedziemy. Przymrozek poranny obielił mchy, sosny, piaszczyste koleje, nasze płaszcze, drągi półdrabków, nawet grzywy i karki zagrząnych szkapek.

Towarzysz mój, stary, doświadczony partyzant od czasu do czasu wskazuje kierunek, od czasu do czasu serdecznym mruknięciem coś opowiada, lub objaśnia, od czasu do czasu chwyta się na gorącym uczynku walki ze snem.

Słońce wylazi skądś strasznie wolno i jeszcze wolniej rozgrzewa się, próżno podstawiamy mu karki, nosy lub ręce, przymrozek nie daje się zwyciężyć. Nagle wyrastają przed nami jakieś opłotki, zagajniki kilkuset włótkowe zostały za nami, stawy, dostojny dębowy bór wchłonął nas razem z wózkiem, szkapami, zmrożonymi rękami i nosami i niespodziewanie wyrzucił przed cichym, zaspanym futorem.

Pomimo słonecznego ranka, wóz nasz mija kilka chat z taką wprawą, iż żaden pies nie zdążył szczeknąć, a furta chaty, w której podwórze ni stąd ni zowąd wpadliśmy nie zdążyła skrzypnąć.

Jesteśmy na miejscu.

To tu, w tych kilkunastu chatkach zaginionego wśród borów futuru, zapadł oddział partyzancki, komendanta Rymusza. W chacie, stanowiącej kwaterę głównego sztabu, przyjazd nasz wywołał pewien rumor, jako że z powodu niedzieli panował tu nieco dłuższy wypoczynkowy nastrój. Po chwili jednak wszystko doprowadzono do porządku — pasy i nie tylko pasy podociągano i sztab znalazł się w rynsztunku bojowym.

Partyzanci! „Oddziały nasze, działając na tyłach nieprzyjaciela” — jak głosiły często nasze komunikaty — umożliwili zapewne naszemu społeczeństwu wytworzenie sobie wyobrażenia, odpowiadającego temu pojęciu. A jednak, to wszystko, to jeszcze nie to.

Partyzanci, to nie tylko oddziały

światnej konnicy, wypełniającej wspólny raid, brawurowy kilkunastodniowy wypad na tyły nieprzyjaciela. Partyzanci stali, to ludzie o jakimś odrębnym humorze, odwadze i przekonaniu.

Jakieś nieprawdopodobnie połączone płaszcze i mundury, czapki wszelkich możliwych i najcywilniejszych kształtów, miski z granatami ręcznymi na oknach, na stole między talerzem z pierogami a talerzem z ogórkami, wielkie braterskie wzajemne zsolidaryzowanie się i jakaś specjalna serdeczność ludzi, znajdujących się nieustannie, wzajemnym niebezpieczeństwem i nieustannie walczących razem — oto obraz tych, którzy nigdy w paradnych mundurach nie defilowali przez ulice stolicy.

Bez patosu opowiada mi o jednej z przepraw części swego oddziału porucznik Rymusz, mówi o minionych niebezpieczeństwach a oczy jego pobłażliwie się uśmiechają; stoi przedemną w połatany, wytarty i przetarty mundurku, a każdy gest jego, każdy ruch mówi o wrodzonej, niecodziennej elegancji i polorze. Wydaje polecenie swoim chłopcom półgłosem, niemal nie powojkowe-

## Czołg podczas akcji.



Czołg przechodzący przez nasyp trzy metrowy. Fot. J. H.

mu, a „dziarskie” odpowiedzi: „rozkaz obywatelu — komendancie” mimo woli wyjaśniają tajemnicę uroku tego oddziału.

Snują się po izbie chłopcy o fantastycznych grzywach, jedni jak bujne dębaczki, inni drobni, zwinni z humorem nadwiślańskich gazeciarzy, płaczą się między nimi jacyś zarosnięci, poważni pełni wyrozumiałości obywatele.

Jakiś „hrabia” w mundurze, przypominającym bluzę ciury bolszewickiego, ale zdradzający jednocześnie każdym gestem, że niewątpliwie dowodził i był nieraz razem ze swą szarżą w pierwszym szeregu; jakiś zalotny brodacz pomimo niewygód, niezapominający o bindzie, zakładanej ku oczarowaniu miejscowej córki chaty „panny Stasi”, która z zachwytem patrzy na dobrze „leżące” wąsy i podaje miód, mleko i ciasto; jakiś „stary”, który pomimo łysiny promienieje młodzieńczym zapałem wolk, sięgających odległych lat, walki które go pozbawiły stanowiska, zdobytego wiedzą i pracą; wszyscy się razem ze sobą przedziwnie splatają i zrastają w jedno ciało.

Wygląd zewnętrzny, taktyka walki: na tyłach, stale na tyłach nieprzyjaciela, zdobywanie broni i amunicji na nieprzyjacielu, zaszywanie się i wypadanie z lasów zdala od kraju i jego pomocy i wszystko, to zdaje się przenosić nas do roku 1863-go. A jednocześnie: zapał, zapamiętanie w walce, jakieś twarde zaprzysiężenie bojowania; aż do zupełnej wolności, zdaje się, wskrzeszać owych bosych rycerzy naszych co się włóczyli w bojach o wolność niemal po całym świecie nim z radosną pieśnią o „przejściu Wisły i Warty” wracali na ziemię własną.

Dość spojrzeć w oczy tej gromadce by odczuć, że wszyscy mogą zginąć za jednego, że wszyscy są już nie tylko żołnierzami lecz bojownikami wolności. Wolności, do której nie ulękną się dołączyć przymiotników: „naszej i waszej”.

Dość spojrzeć w oczy tych dzieci przeważnie ziemi kresowej, że wyrosli oni wszyscy z krwi i kości P. O. W., że w tym oddziale chcą przerosnąć mistrzów ich niedawni, młodociani uczniowie, a walczą o palmę pierwszeństwa między sobą zajadle.

Oto wyprawiają się w dziesięciu na brzeg rzeki, gęsto obsadzonej przez placówki sowieckie, rzeki na której bolszewickim brzegu stoją trzy karabiny maszynowe i baterja artylerji. Podchodzą sobie do brzegu, ustawiają swój karabin maszynowy, zostawiają przy nim pięciu



ludzi, a resztę, to jest drugą piątkę, wyprawiają na brzeg przeciwny. Przejazd odbywa się po resztkach żerdzi spalonego mostu. Pięciu nieustraszonych jeźdźców dosiada kolejno wątlego rumaka i sunie po nim, okrakiem ku nieprzyjacielowi.

W błyskawiczny sposób zostaje zdjęta bolszewicka placówka i siedmiu „gerojew“ wraz z dziadem i babą, hołubiących ich w swej nadbrzeżnej lepiance, zostają odstawięni przez jednego z partyzantów, tą samą oczywiście „nadwodną“ drogą na polski brzeg.

A czterech pozostałych? Bez wielkiego namysłu dzielą się na dwa „oddziały“ i ruchem „oskrzydającym“ otaczają jeden z sowieckich karabinów maszynowych.

Kmicic — niosący swą prochową kizkę, by zatkać nią szwedzką kolubryną, napewno zatarł ręce w swym grobie i zakrzyknął radośnie „chłopcy prac“. Ale tym razem, niestety, chłopcom się „prac“ nie udało. Gdzieś jakaś placówka sowiecka wypaliła w powietrze i w jednej chwili wszystkie posterunki odpowiedziały jej. Po paru minutach wszystkie sowieckie maszyny zaczęły „na wszelki wypadek“ grać, a wówczas pozostawieni na przeciwnym brzegu partyzanci, sądząc, że ich towarzysze są w niebezpieczeństwie ze swej strony rozpoczęli prażyć brzeg bolszewicki ze swego kulomiotu.

Nasi śmiałkowie mieli teraz do wyboru — zginąć od kuli sowieckiej lub własnej wobec tego legli na brzuch i z przezornością węzów dopęłzli do jedynego w swym rodzaju mostku i pod ogniem szczekających obustronnie karabinów maszynowych, przy akompaniamencie rozbudzonej baterji sowieckiej, przejechali na polski brzeg. A wówczas, zabrawszy swoich jeńców i huknąwszy na cały głos, jakieś „co użyjem to dla nas“, zepsuwszy noc całemu odcinkowi bolszewickiemu wróciło dziesięciu partyzantów do swej głównej kwatery, polowej tak, aby się zbyt nie zmęczyć marszem do bolszewików.

Wśród podobnych praktyk, atakując z tyłu całą linję bolszewicką tyraljerą w siedmiu ludzi, biorąc do niewoli liczniejsze od siebie oddziały, zdobywając karabiny maszynowe, wysadzając mosty i odbijając całe transporty naszych jeńców, partyzanci płyną wśród niebezpieczeństwa niemal bez straty, jak jacyś charakternicy, których się kule nie imają, nawet wtedy, gdy leżą w kępce kilkunastu drzew pod obstrzałem karabinów maszynowych i czterech nawet baterji bolszewickich. Cały ten śmier-



Proklamowanie nowego państwa „Wielki Liban“ przez gen. francuskiego Gourou'a.

cionośny aparat walił kiedyś w oddział liczący, aż... siedmiu ludzi. Co prawda przewodził im wówczas sam komendant Rymsza, który w momencie największego ognia wyjął aparat fotograficzny, odsunął się o kilkanaście kroków od linji i wylazłszy na jakieś wzniesienie, oświadczył „no chłopcy, bacność, uwiecznimy waszę czyny pod obstrzałem“.

To jedyne w swym rodzaju atelier fotograficzne pracowało przez kilkanaście minut, t. j. do czasu dobrego światła. O zmierzchu chłopaczki wraz z przyjemnym wyrazem twarzy wycofali się z pod rozrzutnie szafowanych im gościńców bolszewickich.

Ileż tego rodzaju ataków przeżyli ci chłopcy, do ilu brawurowych czynów poprowadzili ich, ci obdarci dowódcy, ile kipiących werwą życiem i śmiercią anegdota wytworzył dokoła siebie ten jeden oddziałek, w którym duch nigdy niezapominającej o niepodległości Polski, duch ryce-

rzy—tułaczy z całego świata, duch straceńców z 63, miotaczy iskier rewolucyjnych z 1905 roku i duch tych, co na początku wojny pod wodzą „obywatela — komendanta“ poszli w ogień, rzucając rękawicę wolności kolejno trzem mocarzom, przetrwał nieskazitelny, zwycięski, słoneczny, jak oczy tych zuchwałych chłopaków, nieustąpił, jak zacięte wargi swych „starych“ i Rymszów, wiecznie na widecie, wiecznie gotowych do walki, do ran, tułaczki i łachmanów.

L. Chrzanowski.

**KUPOJICIE**

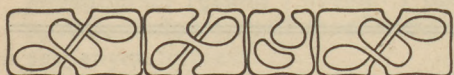
**POŻYCZKĘ**

**PREMJOWĄ!**





Członkowie Sekcji Gospodarczej Komitetu Obywatelskiego Obrony Państwa, którzy wstąpili jako ochotnicy i zostali przydzieleni do Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej. Stoją: Józef Korc, Władysław Jankowski, Henryk Neuman, Jerzy Loth, Tadeusz Herse; siedzą: Wacław Brun, Stan. Fuchs, Wacław Purski, Bogusław Herse, Stanisław Ocetkiewicz.



Rada Ludowa Wołnia.

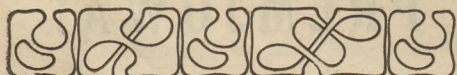
Z żałobnej karty.



Maciej ks. Radziwiłł, znany działacz społeczny i polityk zmarł w 47 roku życia w majątku swoim Sichowie. Pochowany został w Rytwianach w kościele po Kamedulskim.



Od lewej do prawej: Siedzą: Stanisław Śladewski (Polak—Kowelska Rada Ludowa), Aleksander Malak (Czech—prezes Łuckiej Rady Ludowej), Stefan Kapuściński (Polak—prezes Rady Ludowej pow. Włodzimierskiego i przewodniczący delegacji), Władysław Lickindorf (Polak—Rada Ludowa pow. Włodzimierskiego i delegat Rady miejskiej Włodzimierza), Balicki (rus. delegat t-wa „Proswita” w Kowlu), Leonard Międzyński (Czech—Rówieńska Rada Ludowa). Stoją: Iwan Kryczuk (Rusin—Kowelska Rada Ludowa), Edward Smoliński (Niemiec—Łucka Rada Ludowa), Marko Łuckiewicz (Rusin delegat T-wa „Proswita” w Kowlu), Eugenjusz Strobel (Polak—Łucka Rada Ludowa), Feodor Jacura (Rusin—Łucka Rada Ludowa), Jan Setyber (Polak—Kowelska Rada Ludowa).



WYDAWCA: WARSZAWA, UL. MIAŁOBY, 10. KRAJOWY DZIENNIK PÓLNY





Halerczyk. Ochotnik. Żydek. Dezerter.



Jędrzek-Mędrzek. Dziewczyna. Baba. „Laluś”.

## Teatr lalek dla żołnierza polskiego.

Żołnierz na froncie potrzebuje serdecznego i ciepłego słowa i potrzebuje rozrywki. Społeczeństwo nasze uczyniło już niewątpliwie wiele w tym kierunku aby zaspokoić te potrzeby, niejedna artystyczna czołówka wędrowała już na front bliższy i dalszy z wesołym monologiem czy piosenką, z patryjotyczną, pochrzepiającą ducha deklamacją, a nawet z prymitywnie zaaranżowanym przedstawieniem teatralnym. Do usiłowań tych, tak potrzebnych zwłaszcza w obecnej chwili zawieszenia broni, kiedy fantazja żołnierska nie powinna osłabnąć, przybywa nowe przedsięwzięcie, zorganizowane przez Centralny Komitet Propagandy związków artystycznych, teatr lalek.

Wspólnymi siłami zbudowali artyści piękne dzieło: złożyły się na nie wszystkie sztuki, bo i literatura i plastyka i muzyka i wreszcie — w samym wykonaniu — sztuka aktorska. Dowcipny, wesoły, bezpretensjonalny tekst pierwszego utworu, produkowanego w teatrzyku, napisali pod redakcją p. St. Sierosławskiego wybitni polscy literaci: p. Bronisława Ostrowska, K. Makuszyński, J. Lemański, B. Hertz, St. Kiedrzyński, Ed. Słoński i inni. Główni lalek stworzyli rzeźbiarze, ubraniami zajęło się grono pań pod kierunkiem artysty-malarza Józefa Czajkowskiego, muzykę dobrali lub skomponowali artyści, grupujący się w związku muzyków. Niewielki kuferek, który rozłożony przemienia się w artystycznie ozdobioną scenkę, powieźli już na front aktorzy-wykonawcy.

Aktualny jest tekst i aktualne figurki, z których każda jest prawdziwym dziełem sztuki. Przez małą scenkę przesuwają się wesoło wyśpiewujące, dyskutujące

z sobą postacie żołnierskie: jest tu i sierżant, opowiadający o bohaterskiej obronie Warszawy i obrońca Lwowa, wspominający, jakto hajdamaki chciały Lwów odebrać Lachom i „chwyciło karabin dzieciątko z poduszki”; jest łazik, który „z każdej się wywinie matni, czy jest pierwszy czy ostatni” i „nawet gdy weźmie w pysk i w tem także znajdzie zysk”; jest smutny, bojący się dezzerter, w którym jednak też budzi się w potrzebie lepszy duch, są legun, halerczyk i dowborczyk, godzący się w tem, że wspólnym ich celem była ojczyzna i których objaśnia szary żołnierz piękniemi słowami:

*A widzicie, a te kłótnie,  
które wrogi gorsze trutnie,  
to słów szkoda—to jest głupie.  
Trza bić było wszystkich w kupie,  
a że nic się w mig nie skleci,  
więc biliście po kolei.*

Wesoły śmiech budzić będzie zapewne także komiczna postać bolszewickiego komisarza, który „przykazywają wziąć Warszawę na urodziny Jewo imperatorskawo wieliczestwa, towarzysza Trockawo” i krasnoarmejca, który się gorzko skarży, że „komisarzy gnają w pole, a Kitajec sztykiem kole”, „chce czy nie chce a iść musi, bo kitajec go udusi” i wreszcie postać samego Chińczyka, który „bolszewicki je chleb, ruską swolocz gna”.

Osobna grupa figurek związana jest z obroną Warszawy, mianowicie ochotnik, robotnik, legunka i komiczny laluś, który między innymi śpiewa:

*W cukierni nad szklanką herbaty,  
z ciasteczkami przysiądę gdzie w kącie,  
wnet zewsząd afisze, plakaty:  
„Wstyd tchórzom!” — „Maszeruj na  
[front”.*

*Uciekam! Karota co chwila.*

*Tu Biały, Czerwony tam Krzyż.*

*Chcesz flircik... — A panna: cywila?*

*Z cywilem w czas wojny! Cóż też!*

Nie braknie w tej kompanji także wiejskiej dziewczyny, typowego filozofa z szopki Jędrka-Mędrka, ani baby wiejskiej, lamentującej nad wojacką energją swego Bartka, który z kosą w dłoni idzie prac, gnać, aż ta szarańcza z naszej ziemi ucieknie:

*Idzie Bartek idzie, zboże mu się*

*[kłoni:*

*Nie daj że mnie, Bartku, zbierać*

*[wrogiej dłoni.*

*Oj nie dam, ziemio żyzna,*

*Boś matka i ojczyzna.*

*Jam pan tu sam u siebie,*

*jak Bóg w niebie.*

Paskarz, żydek i inne epizodyczne figury ożywiają treść utworu, który powoli ku zakończeniu przechodzi w coraz poważniejsze i mocniejsze tony, aż wreszcie zamyka się piękną piosenką Or-Ota o Komendancie.

Na długie wieczory jesienne będzie to miła, a zarazem chrzepiąca ducha rozrywka dla żołnierza.

Zast.







Manifestacyjny pochód zjazdu katolickiego w Poznaniu.



Kardynał Dalbor i Nunciusz Papięski mon. Ratti.



Strzelcy, jako czoło pochodu.



Sokoły.

## Z tygodnia.

(Skrz.) Dzienniki raz po raz częściej nas okólną drogą otrzymywanymi depeuszami z Moskwy, które mają świadczyć, że Republika Sowieców nie dowierza naszym pokojowym zamiarom, że podejrzewa nas o chęć wspomagania Wrangla i Petlury,—i że pp. Lenin i Trocki nie wyrzekli się ambicji narzucenia Polsce ideałów bolszewickich.

Wiadomości te wydają się dość podejrzane. Któż to ma interes w urzędowaniu wznowienia ostatecznych składów w Rydze, budzić w obu jęronach nieufność, usposabiać opinę sceptycznie?

Ogół polski pragnie szczerze pokoju, i ktoby chciał Rzeczpospolitę

lekkomyślnie wtrącać w nowe awantury wojenne, spotkałby się z protestem powszechności. Państwo Polskie przez szacunek, który winno sobie i swoim obywatelom, musi okazać pełną lojalność wobec zaciągniętych zobowiązań. Oby p. Lenin i jego poplecznicy poczuwali się w równej mierze do tej lojalności. Nie sądzę wreszcie, aby pogłoski o zdobywczych intencjach Sowdepji były prawdziwe. Ofenzywa lipcowa musiała p. p. Komisarzom otworzyć oczy na istotny stan umysłów w Polsce. Polska przestała zresztą być murem granicznym, oddzielającym bolszewizm rosyjski od jego sympatyków w Niemczech, w Czechach i na Węgrzech. A to z tego prostego powodu, że owi sympatycy niemieccy, czescy i madziar-

scy stracili całkowicie grunt pod nogami, rozproszyli się, że harde hasło bolszewickie:

„I na gorie wsiem burżujem, Mirowoj pożar razdujem!“ — okazało się czczą złudą. Węgry wypaliły jad bolszewicki gorącym żelazem, w Niemczech i Czechach dymią kominy fabryczne, praca wre, życie wraca do norm... Fałszywy Mesjasz bolszewicki, ciągnący za sobą nędzę, głód i śmierć, nie budzi już nigdzie wiary, ani sympatji.

\* \* \*

Nie dość wszakże wygrać wojnę. Trzeba umieć wygrać pokój. Tę wygranę można osiągnąć tylko przez pracę i przez ład wewnętrzny. Inaczej cały krwawy wysiłek może pójść na marne.



Przechodzimy obecnie okres nad wyraz ciężki. Wszystkie wartości zachwiane, deficyty państwowe olbrzymie, zapasy żywności niedostateczne, drożyzna niebywała. A jednak — gdyby Polska umiała zdobyć się na taki sam akt silnej, mocarnej woli, jak w lipcu i sierpniu, wyjście z tych trudności byłoby możliwe i nawet rychłe. Wówczas trzeba było własną pierś odeprzeć inwazję wroga. Dziś trzeba zakasać rękawy, wziąć się do roboty, żyć oszczędnie i zaprzestać warcholstwa i kłótni. Zdobądźmy się na taki wysiłek, nieodzowny przy tworzeniu nowego państwa! Przez 150 lat jęczeliśmy, że zabrano nam niezależność państwową. Chcecież ją teraz pogrzebać, zanim zdołała ocknąć się z niemowlęcej słabości? Dwa, trzy lata wytężonej pracy, a pola z powrotem użyźnione i uprawne, fabryki uruchomione, koleje żelazne naprawione, szkolnictwo zorganizowane, wewnętrzna administracja utrwalona, waluta polska ustalona i w poszanowaniu, — wówczas, takali koniecznie wola, róbcie strajki, zamachy stanu, rewolucje! Już Górny Śląsk będzie do nas należał, już sprawa Litwy będzie rozstrzygnięta, już Gdańsk pogodzi swe interesy z polskimi. Państwo Polskie, jak każde inne, musi w procesie dziejowym przechodzić ewolucyjne wstrząśnienia. Ale nasamprzód to Państwo trzeba stworzyć, — a jeśli ten moment przeoczmy, jeśli tę sposobność zmarnujemy, wszystkie następne pokolenia przeklinać będą naszą pamięć i imię nasze na wieki wieków pogrążone zostanie w niesławie.

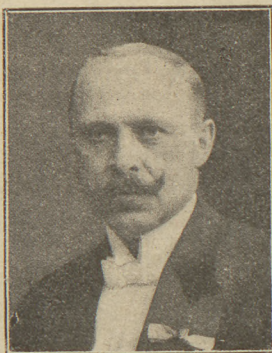
\* \* \*

Tę starą lecz głęboką prawdę odczuwa naród polski. Nie chce jej zrozumieć garść fanatyków politycznych, powaśnionych, skłóconych, usiłujących wciąż do swych walk pociągnąć szersze warstwy. W Sejmie toczy się spór o drugą izbę. Gdyby sala sejmowa była wykładnikiem zbiorowej duszy narodu, to Polska cała winnaby być widownią zaciętej wojny domowej, ogół obywateli podzielony na dwa wrogie obozy, zmagające się z bronią w rękę. Nic z tego. Burza, — i to jaka burza: teatralna, raczej cyrkowa, o blaszanych grzmotach i błyskawicach ze świec lojowych, — huczy tylko w gmachu dawnego Instytutu Maryjskiego. Większość opinii publicznej skłania się niewątpliwie ku drugiej izbie, — tylko demokratycznej, opartej na wyborach, bez nominacji. Czyż to izby wyższe zatrzymały we Francji lub Włoszech rozwój stosunków spo-



„Tragedja Eumenesa”.

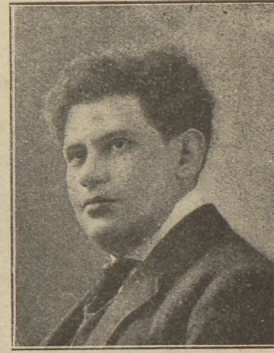
### Z Filharmonji Warszawskiej.



O. Koszyc, znany dyrygent chóru ukraińskiego, którego występy w Warszawie cieszą się dużym artystycznym uznaniem i wielką frekwencją publiczności.



Emil Telmany! słynny skrzypek węgierski wystąpił na wielkim abonamentowym koncercie symfonicznym w Filharmonji Warszawskiej w dniu 12 listopada r. b. Zdobył powszechne uznanie.



Robert Pollak, utalentowany pianista grał z powodzeniem na koncercie w Filharmonji, jednajac sobie uznanie krytyki.

łecznych? Czy nawet rewolucyjne Niemcy nie uznały jej użyteczności? Czyż istotnie tylko w Polsce ową drugą izbę ma stać się wrogiem ludu? Z pewnością nikt w to nie uwierzy. Ale zaprawdę nie można było znaleźć gorszych argumentów przeciw projektowi, jak te, które zastosowano na smutnym posiedzeniu piątkowym. Gwizdawki, trąbki, bicie w spluwaczki, pięści groźnie przeciw marszałkowi wyciągnięte! Pp. przedstawiciele narodu polskiego! Także to wyrażacie wobec świata całego siłę i jakość kultury

polskiej, — tej kultury, która miała zawsze świadczyć o naszych prawach do niepodległego bytu? Powiecie: — Walk politycznych nie prowadzi się w rękawiczkach! — Tak, lecz nie prowadzi się ich również w sposób, praktykowany przez rozpasanych łobuzów na podwórzach Powiśla. Kto sam dla siebie niema szacunku, ten daremnie szukać go będzie u innych.





WACŁAW WOLSKI.

Z KRAJU RÓŻ, SZAFIRU I SŁOŃCA...

VICOLO DEGLI POLACCHI \*)  
(PALERMO).

...Odyss marzeń, daleko od Polski—Itaki,  
Niby żóraw, odbity, tęskny, zabłąkany,  
Poprzez mgłę łez (o, białe łak naszych tumany!),  
Patrzę na napis: Vicoło degli Polacchi...

Maeterlinkowski jakiś, tajemny zaułek,  
Szary, ślepy, bezdomny, niby polska dola...  
Przeważnie mur w ruinie sennie go okola...  
(O, wspomnienie czerwonych meczetu kopulek!..)\*\*)

...W smutnej duszy płomieniem odwcieleń się znaczy  
Wizja emigracyjnych tych, polskich tułaczy,  
Co tutaj o dalekiej śnili sen Ojczyźnie,  
Odczuwając dusz włoskich poruszenia bliźnie,  
Jak tęskny klucz żórawi, na nostalgję chory,  
Zapatrzeni w Wolności frygijskie kolory!...

\*) Zaułek Polaków, tak nazwany na cześć tych naszych rodaków, którzy w roku 1846 walczyli na Sycylii za Wolność.

\*\*\*) Jan Giovanni degli Eremiti.

WIZJA CONCI D'ORO\*) NAD GOLFEM.

(PALERMO).

...W mroku duszy, jak lśnienia Bajki, mi się winą,  
Niby dymno-błękitna dań Marzenia Hermom,  
Szaroliljowość senna Monte Pellegrino,  
I cicha lazurowość golfo di Palermo...

Niby potwór z arabskiej, niepodobnej baśni,  
Strzegący czarodziejskiej, cudnej Konchy Złotej,  
Śni dziwna Pellegrino wśród golfu modroty,  
Jakby ją tu Genjusze wymarzyli jaśni!..

...A gdy świeże, wieczorne już owioną chłody  
Palermitańskie, złote Hesperyd ogrody,  
Gdy zamglą się leciuchno lazurowe fale,—

Jakżeż słodko jest patrzeć z wyżyn Monreale  
Na tą Bajkę, Cud Piękna, co wzrok tęskny wabi,  
Niby wizja zamierzchłej Sycyljo—Arabji!..

\*) Złotej Konchy — tak nazywają Włosi wgłębienie pośród wzgórz nad zatoką, w którym jest położone Palermo, wraz z otaczającymi je gajami pomarańczowemi.

III-ci Zjazd Zjednoczenia Polskich Związków Drukarskich i pokrewnych zawodów.



Uczestnicy zjazdu odbytego w dniach 31 października i 1 listopada 1920 r. Delegaci z Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i innych miast Polski. (A. fot. M. Fuks).



**„SUMURUN“ w KINO-PALACE.**

*W najbliższych dniach warszawski Kino-Palace, zacznie demonstrować głośny obraz filmowy „Sumurun“, wystawiony z istotnie wschodnim przepychem. Główną rolę niewieścią otwarza p. Pola Negri, dobrze znana publiczności warszawskiej z występów w balecie i w Rozmaitościach, a która dziś w kinematografie zyskała sobie światową sławę.*



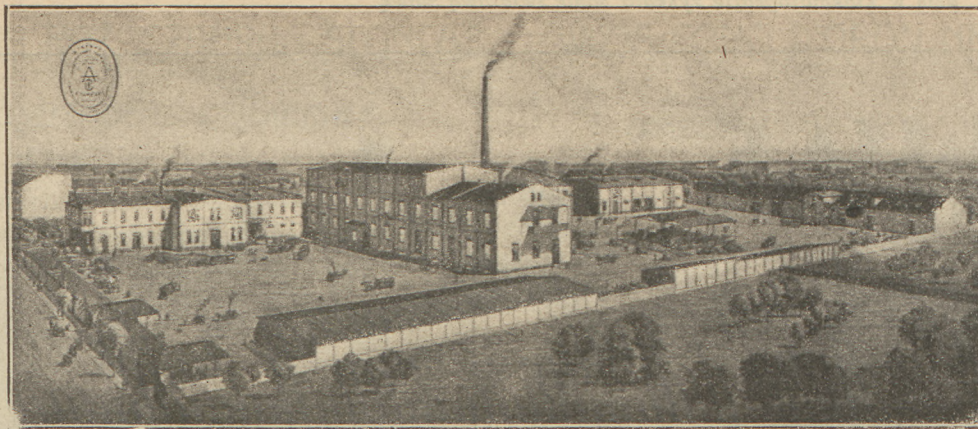
Na placu.



W haremie.



A. TAHN et Co.

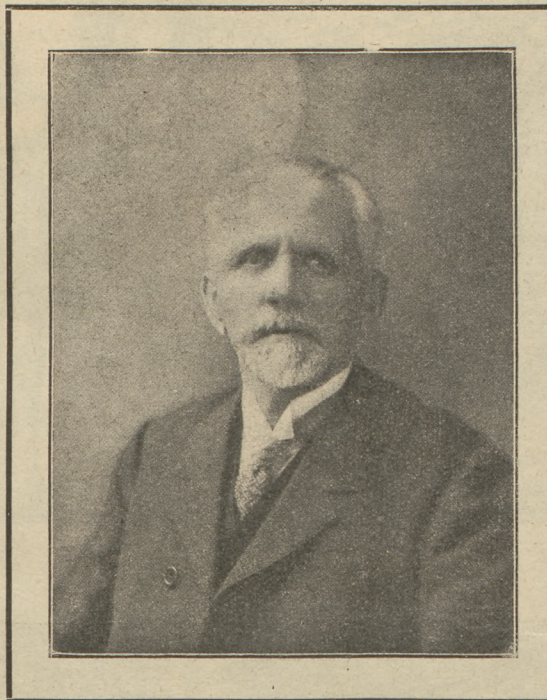


Budynki fabryczne firmy A. Tahn et Co. w Warszawie.

W sierpniu r. b. zmarł po dłuższej chorobie serca ś. p. Alfred Tahn, właściciel i założyciel znanej firmy w naszej stolicy „A. Tahn et Co“.

Firma ta obejmuje fabryki tektury smołowcowej, asfaltu i wyrobów korkowo—izolacyjnych i zaznaczyła swą działalność doskonałością swoich wyrobów, ciesząc się powszechnym uznaniem zarówno w kraju, jak i w b. cesarstwie rosyjskim. Trwałość towaru, sumiennosc w wykonaniu powierzanych sobie robót dekarских, wreszcie wprowadzenie ważnego poza umiłowaną przez fabrykantów i rolników papą smołowcową—działu wyrobów korkowo-izolacyjnych pozwoliły na rozszerzenie terenów działalności tak w centrali warszawskiej jak i w oddziale łódzkiej oraz fabryce Rostowskiej, toteż klientela nie przestawała darzyć i właściciela i całego zespołu licznych pracowników firmy swoim zaufaniem.

Zaufanie to przeszło i na tych, którzy wyszedłszy z pod kierunku doskonałego fachowca, jakim był ś. p. Tahn stworzyli firmy własne.



Ś. p. Alfred Tahn.

Zmarły z całym zamięłowaniem poświęcał się swej specjalności i zasadom jej jednolitości w handlu swojemi wyrobami w zakresie przemysłu budowlanego, tak dla nas w ostatnich czasach doniosłego, nie sprzeniewierzył się ani w okresie przedwojennym, ani w okresie gorączkowych interesów spowodowanych wojną, kiedy to siłą okoliczności i braku przezorności kupieckiej wiele firm młodszych zmieniało zakres swej pracy, wychodząc poza granice właściwej sobie branży.

Długotrwałość jednak wojny wszechświatowej, unieruchomienie częściowe fabrykacji towaru budowlanego, niepewność o losy fabryki drugiej, pozostałej w powalonej przez amarchję Rosji, nadwątlili tę żywotną energję i intensywność działalności, jaką odznaczał się zmarły przemysłowiec. Ponowny żywy rozwój fabrykacji ze swej specjalności w odradzającej się ojczyźnie, przywrócenie świetności firmy z lat najlepszych jej istnienia oraz gorączkowe zapotrzebowania i rozwój wznowio-

nych robót dekarских uodporniło, na krótki niestety okres, niespożyta i zahartowana wytrwała pracą żywotność sił zgasłego przedwcześnie kierownika, lecz serce wzmoczonej pracy nie wytrzymało. Zgasł w sile wieku, bo zaledwo 66 lat wieku dobiegłszy ś. p. Alfred Tahn, nie doczekawszy pół wiekowego okresu istnienia swej firmy, na co z utęsknieniem czekał, lecz nie doczekał radości święcenia tryumfu swej zabiegliwej pracy w gronie drugiego już pokolenia przez siebie kierowanych i uczonych robotników i długoletnich współpracowników. O wszystkich jednak pamiętał w swoich ostatnich rozporządzeniach i ze wszystkimi podzielił się owocami swoich przezornych oszczędności.

Przekazuje też swojej jedynej córce p. Alfredzie Stanisławowej Pniewskiej spuściznę zabiegliwej pracy w dziedzinie krajowego przemysłu budowlanego, solidność i tradycję nieskazitelnej swej firmy, przywiązanie i zaufanie pracowników i klienteli, a swemu długoletniemu, pozostającemu na stanowisku prokurentowi p. Kazimierzowi Stefańskiemu egzekutywę licznych zapisów, między którymi i skarb Państwa Polskiego nie jest pominięty.

Szefem rozległych interesów firmy został doświadczony prawnik p. Stanisław Pniewski.



Alfreda Stanisławowa z Tahnów Pniewska.



Stanisław Pniewski, b. prezes oddz. Kłostowódzkiego T-wa pom. ofiar wojny, czł. Rady Związku Wojsk Polsk. i organizacji polskich na Kaukazie.



Zjazd psychiatrów w Warszawie w d. 30, 31 października i 1 listopada r. b. w karykaturach.

Z teki karykatur „Świata”.

Rys. Jerzy Szwalcer.



Dr. Nelken, (Warszawa).



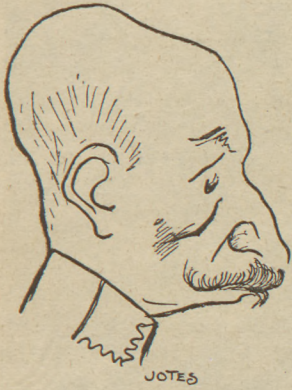
Dr. Radziwiłowicz (Warszawa).



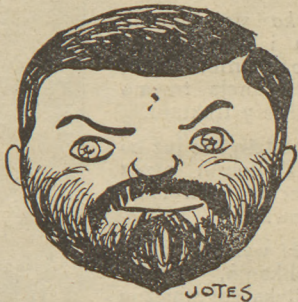
Dr. Janowski W. (Tworki).



Prof. dr. Piltz, (Kraków).



Dr. Sydzianko, (Wilno).



Dr. Gepner, (Warszawa).



Dr. Skoczyński, (Wielkopolska).



Dr. Wizel, (Warszawa).



Prof. dr. Sieradzki, (Lwów).



Dr. Zagórski, (Lwów).



Dr. Piotrowski, (Wielkopolska).



Dr. Mikulski, (Łódź).

Perfumerja i Kosmetyka

W.Ł. SASSKI

WARSZAWA  
Krucza 47a tel. 129-70.

11919



NIEZBĘDNE W KAŻDYM TEATRZE, KINIE-  
 MATOGRAFIE, RESTAURACJI, KAWIARNI,  
 SKLEPIE, SKŁADZIE, BIURZE I MIESZKANIU

11004 Poleca ze SKŁADU  
**T-WO KOMISPOL**  
 Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16/18.

## NA POLU CHWAŁY.



Ś. p. Wojciech Siemaszko, syn Wandy i Antoniego, p.por. 2 pułku ułanów im. Dwernickiego, zginął 12 października 1920 r. pod Rudnią Baranowską.

### Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

#### SEJM I RZĄD POLSKI.

*Obstrukcyjną burzę w Sejmie* wywołały obrady nad art. 35, 36 i 37 konstytucji (sprawa senatu). Jeżeli nie uda się stworzyć kompromisu, obstrukcyjne koncerty mogą się powtórzyć.

*Za zakłócenie suwerennego porządku* wykluczył Marszałek Sejmu 11 posłów z 5 posiedzeń.

*Skandal w Sejmie* wywołał gwałtowną polemikę w prasie, przyczem niejednokrotnie zapomniano o parlamentarności wydarzeń.

*Sprawę wileńską* zdjęto z porządku obrad sejmowych, wobec tego że delegacja warszawska przywozi z Wilna nowe, bardzo ważne wiadomości.

*Obdzielenie ziemią żołnierzy* wojsk polskich zdecydowała Rada ministrów, a Sejm, wdzięczny obrońcom ojczyzny, przyjmie zapewne propozycje bez obstrukcji.

*Komorne w Polsce* będzie podwyższone o 100% cen przedwojennych i dodatkowe opłaty, dla właścicieli realności mała pociecha. Pasek mieszkaniowy będą uprawiać dalej tylko lokatorzy.

*Delegacja polska* wyjeżdża do Moskwy w sprawie wymiany jeńców pod wodzą p. Dąbrowskiego. Jeżeli nie zaopatrzy się obficie w żywność, będzie chyba obrażać o głodzie i chłódzie.

*Posel Wielkiej Brytanji* sir Horacy Rumbold, wyjeżdżając na stanowisko angielskiego komisarza w Konstantynopolu, był na audjencji pożegnalnej u Naczelnika Państwa.

*Take Jonescu* opuścił Warszawę po szeregu narad z polskimi mężami stanu. Losy małej ententy jeszcze nie ustalone.

#### SPRAWY POLSKIE.

*Sejm Litwy środkowej* ma być zwołany rozporządzeniem tymczasowej Komisji Rządzącej na 9 stycznia 1921 r. Liga Narodów musi się pośpieszyć z plebiscytem, jeżeli chce zabrać głos w tej sprawie.

*Konwencja polsko-gdańska* jest ciężkim zadaniem dla koalicji, która w pocie czoła obmyśla coraz nowe koncepcje. Akt konstytucji ustaliła już Rada ambasadorów.

*Ustawa autonomiczna dla Górnego Śląska* projektowana przez Niemców, nie wywołuje entuzjazmu wśród ludności, bo przyzrekanne przywileje są bardzo problematyczne.

*Spiskowców niemieckich* na Górnym Śląsku skazały sądy koalicyjne na kary więzienia. Ale Niemcy ułatwiają skazańcom ucieczkę z więzień, więc rezultat żaden.

*Na uniwersytecie wileńskim* rozpoczęły się już wykłady. Uczeń polscy bez zwłoki naprawiają szkody, wyrządzone polskiej kulturze przez bolszewicką inwazję.

#### POLITYKA ZAGRANICZNA.

*Dyplomacja niemiecka* wytargowała pewne ustępstwa. Anglja i Włochy rzekają się praw do własności niemieckiej w swych krajach. Tylko Francja trzyma się ściśle i nieubłaganie litery traktatu.

*Francja i Anglia* pogodziły się już co do metody wypłaty odszkodowań przez Niemcy. Nadzieje niemieckie wywołania rozdzwigu jeszcze raz zawiodły.

*Prezydentem Ameryki* wybrany ogromną większością republikanin, senator Warren G. Harding. Polityka zagraniczna Stanów ulegnie zasadniczym zmianom.

*Ligę Narodów* uważa Harding za ostatecznie pogrzebaną i twierdzi, że zgon jej nie budzi w amerykanach żalu. W naszej pamięci nie zapisze się również Liga nazbyt wdzięcznie.

*Przeciw przyznaniu Besarabji* Rumunom zaprotestowały sowiety w nocy do Anglji. Oczywiście, sprawa skończy się tylko teoretycznym protestem, bo Rumunja nie odda tego, co się jej sprawiedliwie należy.

*Na tron grecki* niezbyt się kwapią kandydaci. Ks. Paweł odmówił królowania, a z gotowości ekskróla Konstantego nie chcą skorzystać sami Grecy.

*Samorząd dla Irlandji* odrzuciła Izba lordów. Wobec tego kwestja irlandzka jeszcze bardziej się zaostreży.

*Rokowania angielsko-sowieckie* rozpoczęły się na nowo. Na razie o wymianę jeńców i zakładników, chociaż bolszewja wolałaby wymianę towarów.

*Między Łotwą i Rosją* powstało nieporozumienie na tle werbunku do armji Wrangla. Rząd lotewski stanowczo zaprzecza, by popierał werbunek.

*Więści o wrzeniu w Rosji* nie milkną, chociaż sowiety wszelkie próby oporu topią w orgji czerezwyczajek i potokach krwi.

*Armja Wrangla* została, wedle relacji sowieckich, rozbita. Ostatnią pozycją obronną Wrangla jest obecnie Perekop, o który toczą się zacięte walki. Z przeciwników bolszewji jedna tylko Polska odparła zwycięsko czerwony atak.

#### RÓŻNE.

*Doroszewicz*, znany pisarz i publicysta rosyjski zmarł w Sebastopolu w opuszczeniu i nędzy. Komunizm niszczy wszystko, co było wartościowe w Rosji.

### Zaginiony.



Jan Sulikowski, ochotnik 201 p. p., 2 baonu, 5 kompanii, ranny pod Surazem, wieziony do Daniłowa z. Grodzleńskiej, miał się tam dostać do niewoli. Ktoby wiedział szczegóły, proszony jest o podanie RYPIN, RUSINOWO—SULIKOWSKA.

**VESTA** znakomity środek przeciwko węgrom, pryszczom i rozszerzonym porom; wybiela i pięknie matuje cerę. Zabezpiecza od zakażenia przy goleniu.

Wyrób laboratorjum KALOTECHNIKI.

DOSTAĆ MOŻNA

◁ w większych składach aptecznych i perfumerjach. ▷